

SKUNDLIŁEŚ SIĘ...? I CO TERAZ? (2)

O tych wielkich brytanach na szczytach władzy, którym ktoś za skundlenie zapłacił setki tysięcy, a może nawet miliony euro, wspomniałem tydzień temu. Ale nie myśl, Drogi Czytelniku, że to tylko „oni”... – tak paskudnie wpadli, to już chyba dla nich normalne, inaczej nie umieją żyć, a my... – musimy to tolerować, bo jak inaczej... My znamy to słynne zdanie z „Dziadów” Mickiewicza: „Jeśli kto władzę cierpi, nie mów że jej słucha. Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha”!

Tak: „oni...” – wiadomo, ale my, te szaraczki na dole – może zapytasz? Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak straszna walka między Niebem a piekłem toczy się o twoją duszę? Biedny grzeszniku, jeden z miliardów, czy robisz sobie dobry rachunek sumienia, by rozpoznać swój własny łańcuch, który cię trzyma, i obrozić na własnej szyi?

Jako potomek Prarodzców powinienes wiedzieć, że pierwsza dała się skundlić – pójść do diabelskiej, i to najstraszliwszej ze wszystkich, niewoli – Ewa, i dlatego ty się w tej niewoli urodziłeś! Chrzeszt zmywa z twojej duszy samą winę, ale jej skutki w naturze pozostają. Otóż Ewa wdała się w rozmowę z wężem piekielnym, doskonale znającym jej naturę, zainteresowania, pragnienia (twoje także zna!). Niczego nie złapie rybak na pusty haczyk, musi nadzieć na niego przynętę, więc na jaką złowił wróg Ewę? Była to przyjemność zmysłowa, w której ta zasmakowała. Temat to szeroki, ale powiem najprościej jak można: pod wpływem swojej ciekawości i sugestii piekielnego węża zaczęła interesować się kopulacją zwierząt i zapragnęła być rodzącą samicą – już, natychmiast, bez Boga, który w ramach próby kazał ludziom omijać ten temat aż do czasu Jego decyzji. Chciała dorównać Bogu-Stwórcy życia, który – jak twierdził wąż – jest zazdrosny i bezwzględny, wcale jej nie kocha. Zaczęła więc od „dotykania” (drzewa zakazanego, które jest tu symbolem), czyli po prostu od masturbacji, a gdy już cała była zanurzona w ogniu pożądania, wciągnęła w tę otchłań Adama. Wtedy „spożyli z tego drzewa”, „skonsumowali swój związek” (jak to się dzisiaj określa w języku prawniczym), i tak począł się okrutny Kain. To właśnie wtedy w pełni odkryli swoją nagość i z wielkiego wstydu, że nad sobą już nie panują, a Boga zawiedli, zaczęli przed Stwórcą i Ojcem uciekać, szukając kryjówki. Dlaczego zawiedli? Gdyż Bóg miał wobec ludzi inny plan niż wobec zwierząt, inny sposób poczynania i wydawania na świat potomstwa, bardzo wzniosły i duchowy. Niech na teraz wystarczy.

Bóg konsekwentnie dotrzymał słowa. Musiał pozbawić ludzkość dostępu do rajskiego „drzewa życia”: zamiast wniebowzięcia spadła na nas śmierć ciała, żaloba i smutek, a zatrzasnęło się na tysiące lat Niebo. Trzeba było czekać w Otchłani na Odkupienie: na wynagrodzenie przez „Nowego Adama” Bogu za rajski bunt ofiarą doskonałego posłuszeństwa i na otwarcie nam Nieba. Ale chyba najgorsze jest to, że po wypędzeniu Prarodzców (a więc i nas wszystkich) z Raju znaleźliśmy się w straszliwej sytuacji: odwróciło się wszystko w naszej naturze do góry nogami i czynienie zła stało się łatwiejsze niż dobra. Tak, zło odtąd jest łatwe, przyjemne, pociągające (z łaciny: atrakcyjne), zaś czynienie dobra to droga krzyżowa „w pocie czoła, przez ziemię rodzącą osty i ciernie” (por. Rdz. 3, 18-19), niebezpieczna aż do utraty zdrowia i życia, wymagająca wysiłku, zmęczenia, sporych nakładów, wytrwałości, pokonywania różnych barier, związana z koniecznością godzenia się z różnymi brakami, niedosytem, przewycięzania oporu naszej skażonej natury, otoczenia, no i oczywiście piekła, które się dobru przeciwstawia.

Można mówić o dwóch rodzajach zła, któremu ludzie ulegają. Są nim poszczególne grzechy (jak obroza na naszej szyi) oraz stan grzechu, dłużej trwający (łańcuch, którym bywamy przywiązani do diabelskiej budy). To dotyczy nas wszystkich, w historii świata są tylko dwa wyjątki: „Nowy Adam” i „Nowa Ewa”, Jezus i Maryja. Wyłącznie Oni nigdy, nawet przez moment, nie mieli na szyi diabelskiej obroży i nigdy nie stali na piekielnym łańcuchu – nie uczynili najmniejszego zła.

Jak pamiętamy, grzech jest **świadomym i dobrowolnym** nieposłuszeństwem Bogu, polegającym na odstępstwie od jakiegoś przykazania Bożego lub kościelnego. Popełniamy go wyłącznie wtedy, gdy jednocześnie zaistnieją oba powyższe warunki: wiem że źle robię i chcę to zrobić. Może zaistnieć w naszym życiu różnego rodzaju zło, które nie będzie grzechem, gdyż albo o nim nie wiemy, albo go nie chcemy. Tak więc nie ma grzechu ten, kto zwykle pości w piątki, ale w pewien piątek zaczął obżerać się mięsem, zapominając jaki to dzień. Mój przodek nie zgrzeszył, choć na polowaniu zabił kobietę, stekającą w zaroślach – te odgłosy przypisał niedźwiedziowi i strzelił. Torturowany więzień nie

zgrzeszył, choć wydał swoich kolegów, nie mogąc znieść zadawanego mu bólu. Zasada rozpoznawania grzechu jest prosta, ale niestety nie dla wszystkich: co jakiś czas ktoś mnie pyta, czy uczyniwszy to lub owo popełnił grzech. Przecież nie tyle jest ważne, co uczynił, tylko jak to uczynił – na ile świadomie i dobrowolnie, a o tym wie tylko on sam.

Żebyśmy nie pozwalali sobie zakładać na szyję obroży grzechu, Bóg wspiera nas na wiele sposobów i przed tym chroni. Daje nam mnóstwo tzw. łask uczynkowych, bez których byśmy sobie sami nie poradzieli: do dobrego pełnienia obowiązków, do przychodzenia z pomocą potrzebującym, do pracy, nauki i wypoczynku, do cierpliwego i bez nienawiści znoszenia krzywd i ataków itd. Daje nam pomoc niebiańską patronów i aniołów – wspaniałego Anioła Stróża i innych broniących nas przed szatanem. Daje nam swój własny „głosnik”, wszczepiony w naszą naturę, a jest nim sumienie. To przezeń Bóg ostrzega nas przed grzechem, gani (czyni wyrzuty) w czasie grzechu i po nim, a gdy pokonaliśmy pokusę – pochwała nas poprzez satysfakcję, a nawet radość. O tym sumieniu teraz słów kilka.

– Powinno być delikatne, czułe i wrażliwe na najmniejsze nawet odstępstwa od woli Bożej.

– Może ulec zafałszowaniu (wypaczeniu) w dwóch kierunkach: stawać się mało wrażliwym na coraz większe zło (1), albo przeciwnie – tak nadwrażliwym (2), że ktoś we wszystkim dopatruje się zła i jest wciąż zaniepokojony tym, że może już je popełnił (ma nadmierne skrupuły).

– (1) Sumienie ulega stępieniu przez częste popełnianie jakiegoś grzechu, podczas którego grzesznik tłumi jego głos (np. przez szukanie usprawiedliwień, opędzanie się przed zwracającymi mu uwagę, trwanie w tym grzechu bez pokutowania). Zawinione podtrzymywanie otępiałości sumienia to droga do nałogu, zdrady najwyższych wartości, świętokradzkich spowiedzi (bez żalu i postanowienia poprawy), totalnego „skundlenia”.

– (2) Skrupulantów nie ma zbyt wielu, pomocą dla nich jest posiadanie stałego spowiednika, który bierze na siebie odpowiedzialność za właściwą ocenę ich postępowania.

– Comiesięczna dobra spowiedź należy do najlepszych sposobów na dobre „wychowanie sumienia”.

– Spowiednicy ludzi o sumieniu wrażliwszym niż ich własne i reagującym na małe zło nie powinni ganić ich czy upominać; „To i tamto to nie grzech! No mów nareszcie grzechy!”. Nie za same tylko grzechy ciężkie należy przecież pokutować, ale i za nawet najmniejsze zło.

Podsumowując: nigdy, nawet wśród najcięższych pokus do grzechu, Bóg nie zostawia nas samych, a więc nigdy nie możemy Go oskarżać o to, że dopuścił na nas pokusę zbyt wielką i nie do pokonania. On zna nasze możliwości i jako idealny Ojciec nigdy nie włoży na barki swojego dziecka zbyt ciężkiego ciężaru. Jeśli ktoś się skundlił i czuje na swojej szyi duszącą go obrożę, niech natychmiast czyni pokutę i przy Bożej pomocy jej się pozbędzie. Jeśli jest to grzech ciężki – niech w nim nie trwa, gdyż to trwanie jest o wiele gorsze od samego grzechu i prowadzi do pełnego „łańcuchowego” skundlenia!

I tak od „obroży” pojedynczego grzechu doszliśmy do czegoś gorszego: do „łańcucha”, na którym piekło więzi przy budzie swoich niewolników, a jest nim stan grzechu czyli notoryczne trwanie w grzechu. Ten „łańcuch” może być bardzo trudny do zerwania, gdyż chodzi o przyzwyczajenie do życia w niewoli, czyli o pełne skundlenie. Pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i w piciu, gniew, lenistwo... A może coś innego: uzależnienie od smartfonu, tiktoków, łotsapów, fejsbuków i plotek, pornografii, seriali i gier komputerowych, złego towarzystwa, alkoholu, narkotyków, papierosów, złej literatury...? Może w czymś siedzisz godzinami i nie masz siły się oderwać, a na modlitwę „nie masz czasu”? Zresztą głowę masz tak pełną „tych rzeczy”, że gdzie w niej miejsce na kontakt z Bogiem, a w sercu na chęć przyłgnięcia do Jego serca – do Ojca, Brata, Przyjaciela, Nauczyciela...? I co dalej z tobą będzie? Żadnej chwili życia nie cofniesz, by inaczej ją przeżyć, gdyż czas płynie w jednym kierunku, a z każdej sekundy zostaniesz sprawiedliwie osądzony!

Jaka na to rada? Czy dobra wola wystarczy, choć jest taka słaba? Jaką zdobyć motywację do wybijania się na wolność? Skąd czerpać siły? Może próbowałeś i masz za sobą porażki, a te zniechęcają? O tym za tydzień, jeśli Bóg pozwoli.

ks. Adam Skwarczyński, 23 sierpnia 2025.